Drugi nakład po konfiskacie!

Kraków, 15. lipca 1899.

Rok IV. Nr. 20.



PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane rekl macye wolne są od opłaty po stowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Nieco z polityki.

Wobec powodzi, jaka nas tego lata nawiedziła, nie chce się człowiekowi ani słyszeć o polityce. Nikogo ona nie nakarmiła, chyba że kto zapamiętał sobie wyborczą kiełbasę, nikogo nie okryła, jeszcze zimna i mrozu nabawiła. Niezgodę i rozerwanie między różne stany wprowadziła i sam lud na kilka stronnictw podzieliła i ośmieszyła go wobec tych, którzy zdala na niego patrzą — samych tylko hetmanów natworzyła. Niejednego oderwała od pracy, oduczyła go oszczędności, a do szukania kompanijek przyzwyczaiła, od Kościoła i kapłanów odwiodła, a czasu wyborów omało, że wiary nie wydarła. To polityka sprowadziła między nas.

Dzięka Bogu, że wybory już dawno minęły, więc się dużo uspokoiło, ale mimo to klęska ta od czasu do czasu nawiedza niektóre powiaty, w których posłowie albo umierają albo rezygnują. Dla różnego kalibru obieżyświatów czas wyborów, to czas przyjemny. Ileż to okazyi do napitku, kiełbasa i cygaro musi być. Każdy taki strasznie mądry się robi, na wołowej skórzebyś nie spisał, co on każdego dnia językiem natrzepie. Żeby to choć co uczciwego mówił. Ale są to same pochlebstwa, a pochlebca to gorszy niż otwarty nieprzyjaciel. Są również same obietnice, które najłatwiej można rozszerzać, a potem nic nie dotrzymać. A spyta któryś wyborca jakiegoś ludowca lub stojałowszczyka, dlaczegoś nam tego nie wyrobił, kręci się ów poseł na wszystkie strony, będzie mówił o Czechach, o Węgrach i o Niemcach, i takiemi mądremi rzeczami ludziom oczy zamydli — wreszcie powie, za mało jest ludowców stojałowszczyków, a Koło polskie nam nie sprzyja, więc nic nie zrobiliśmy. Toć przychodzi powiedzieć:

»Pocóżeście, pocóżeście, pocoście jechali
»Skoroście nic nic wskórali, jeszcze się z was śmiali.

Mimo tego, iż ludowcy nic nie wskórali, a przecież kuszą się jeszcze o mandaty. W obecnym czasie strasznie sobie apetyt ostrzyli na mandat z powiatów Sanok-Lisko-Brzozów. Samego Lewakowskiego wystawili, by przeciw niemu nikt nie odwa-

żył się kandydować. By zaś każdego innego kandydata utrącić, okropnie dużo nauki ludziom dawali — pisali: nie wysyłajcie na wyborcę ani księdza, ani nauczyciela, ani wójta, chyba, że jest znany ludowiec, ani urzędnika i t. d.

I skądże to ten patent na wyborcę ma mieć sam ludowiec? — dlaczego niema być wyborcą kto inny? Czy kto inny nie zna potrzeb ludu, czy kto inny nie jest temu ludowi bratem, przyjacielem? — Czy kto inny nie wie, jakiego to posła ludowi trzeba? Słusznie więc na początku czas wyboru straszną klęską nazwałem, bo wtedy praca dziesiątek lat idzie na marne. Nauczyciele przez swe poświęcenie zdobyli sobie u ludu znaczenie i zaufanie, wychowali nieraz całą wieś — nikomu na myśl nie przyszło, żeby ten nauczyciel mógł co złego ludowi zrobić — aż oto czasu wyborów ludowcy mówią: nie głosować na nauczyciela, bo to nasz... wróg. To jeżeli nauczyciel wam wrogiem, dlaczegóż dzieci na naukę posyłacie?

Ludowcy uczą kamienować własne proroki. Jakże to lud przywiązany był do księży! I słusznie — bo lud zżył się z księżmi od kolebki do grobu, lud sam wie, jak wiele księżom zawdzięcza. Pomijam rzeczy niepojęte i niedostępne dla ludowców, jak katechizacya, kazanie, słuchanie spowiedzi — opatrywanie chorych, składanie Najświętszej ofiary — to wszystko ludowcom niezrozumiałe, a przedstawię działanie księży pod względem doczesnym. Kto zachęca do cnoty? Kto uczy uczciwości, sprawiedliwości, dobrych obyczajów? Kto utrzymuje zgodę, kto opiekuje się ubogimi, kto za nimi nieraz puka do serc litościwych, kto uczy dziatki i czeladkę posłuszeństwa i wierności, kto broni słabszych przed mocniejszymi — kto wprowadza i utrzymuje trzeźwość między ludźmi, kto uczy poszanowania cudzej własności i t. d. i t. d. Czyż ten jest wrogiem ludu? A jednak wy ludowcy księdza wrogiem ludu ogłaszacie i to takim wrogiem, na którego nikt nie może głosować. Ustawa ogłasza, że tylko zbrodniarze pozbawieni są prawa wyborczego, a ludowcy to samo rozciągają na księży, nauczycieli i t. p.

Ja wiem, czemu ludowcy boją się księży i nauczycieli — wójtów uczciwych i sprawiedliwych urzędników. By były uczynki wasze dobre, tedybyście się nie bali, ale że uczynki i mowy są złe, to wiecie, że kto ma rozum w głowie, a serce dla ludu, ten na was głosować nie może — ten byłby zdrajcą ludu, bo oddałby go w ręce nieprzyjaciół. Bądźcie szczerymi przyjaciółmi ludu, a wtedy nie będziecie się bać księży, nauczycieli, ani nikogo uczciwego.

Tak to ludowcy chcieli się ubezpieczyć, by swego Lewakowskiego przeprowadzić. A gdy spostrzegli, że lud takiego pana sobie nie życzy, wtedy wysunęli na kandydata Aleksandra Piecha. Ponieśli klęskę, Aleksander Piech dostał przy pierwszym wyborze tylko 91 głosów, ks. Teofil Kałuźniacki 225 głosów, a hr. Jan Potocki 303 głosów. Musiało przyjść do powtórnego głosowania. Kandydat ludowców zupełnie odpadł, a wybór rozegrał się między ks. Kałuźniackim a hr. Potockim. Hr. Potocki otrzymał 350 głosów, a ks. Kałuźniacki 240.

Hr. Potocki mimo swego pochodzenia jest szczerze oddany ludowi, szczególniej zajmuje się Kółkami rolniczemi, pracuje nad ekonomicznem podniesieniem ludu i dla jego oświaty. Z naszej strony witamy ten wybór, a wyborcom gratulujemy takiego wyniku walki wyborczej.

POWÓDŹ.

Skutki strasznej powodzi dały się uczuć dotkliwie mieszkańcom nad brzegami rzek: Wisły, Raby, Dunajca, Soły, Skawy i innych pomniejszych. Miasto Kraków w okolicy Zwierzyńca i Woli Justowskiej było jak tylko okiem objął formalnie zatopione. Drogi do Woli i do Bielan przez kilka dni były nie do przebycia. Całe ulice zalewała woda i tylko na łodziach lub przez, na poczekaniu zbudowane pomosty, można się było do kamienic przedostać. Gdyby nie pomoc wojskowości, nie brakłoby ofiar także w ludziach. Poniżej umieszczone korespondencye dadzą wyobrażenie jak wielką klęskę przyniosła tegoroczna powódź.

Z nad Wisły.

We łzach toniemy.

Naszą okolicą «nad Wisłą» *Prawda* szczerze i bardzo życzliwie się zajęła i już kilka razy wydrukowała, co się nas najwięcej tyczyło. Zawsze uwzględnia wszystkie nasze potrzeby, niczego nie pomija. Do niej więc i teraz spieszymy, by opowiedzieć o naszej niedoli i zyskać jakąś pomoc i pociechę.

Rok bieżący bardzo pięknie się zapowiadał. — Zima była nader łagodna. Ludek mógł wiele oszczędzić pod względem opału i odzieży. Wiosna nastała wcześniej niż kiedyindziej, nie było ani posuchy, ani deszczów długotrwałych, robactwo nie wyrządziło żadnej szkody, więc w naszej okolicy nadwiślańskiej urodzaje były prześliczne. Ten i ów biedak pocieszał się nadzieją, że mu lżej będzie od tego roku, że długu nie zaciągnie a coś na czarną godzinę złoży. Widać było ruch na jarmarkach za trzodą chlewną do chowu, którą drogo płacono i chętnie kupowano, by na tych prosiakach coś przecie wychować. A chów bydła tak postąpił, że gdy ogłoszono wystawę bydła włościańskiego w Wadowicach, to przeszło trzysta sztuk na okaz przyprowadzono i komisya znalazła się w kłopocie, komu to przyznać pierwszeństwo. Każdy postanawiał sobie jeszcze lepiej na przyszłość gospodarować. Bóg wie, cośmy sobie obiecywali.

Ale «człowiek myśli, a Pan Bóg kreśli». Spotkał nas los Joba cierpiącego. Jak we wigilią św. Jana Chrzciciela deszcz się opuścił, tak mało dzień minął, żeby go nie było. Koniczyny ni siana nie można było wysuszyć; ledwie że kto do kopek potrafił złożyć, a czekał pewniejszej pogody. Kto się pospieszył, lepiej wyszedł, kto chciał lepiej wysuszyć, stracił nie-

mal wszystko, bo gdy się potem od 3 lipca rozpoczęła słota, tak trwała cały tydzień, a deszcze bywały tak ulewne, że nawet małe strumyki wezbrały, zalały pola urodzajne, zmuliły zboże i siano, a pokoszone lub złożone na dół uniosły.

Cóż zaś mówić o Wiśle? Ta wystąpiła z brzegów i rozlała jak morze na całej równinie. Stanąwszy n. p. w Kossowy można było zobaczyć wody od Oświęcima aż po Skawinę. Nadbrzeżne wioski zupełnie były zalane. Przez całą niedzielę dnia 9 lipca na łodziach i galarach wywozili się ludzie z całym dobytkiem do wiosek położonych na wzgórzach. Bardzo wielką stratę ponieśli ludzie w Łączanach, Chrząstowicach z Dębiną, w Brzeźnicy i w Pozowicach. Plony, których się tam ludzie spodziewali, zupełnie przepadły. Niema już po co w pole wychodzić, bo łzy cisną się do oczu. Jak tu będzie żyć aż do przyszłego roku, jak wyżywić dziateczki, czem okryć — bydląt nie można będzie chować, a tu dzieci i chorzy spoglądać będą na tę kapeczkę mleka, której krowa nie będzie mogła dać, nie mając odpowiedniej karmy, a niejeden ostatnie bydlę musi sprzedać. Cóż biedacy poczniemy?

Od dobrych ludzi spodziewamy się pomocy i do Was Bracia, którzy nie zostaliście nawiedzeni wylewem, odzywamy się z prośbą o litość. Słowa te nasze dostaną się zapewne do uszu waszych, więc pospieszcie nam z pomocą. Dwaj księża proboszczowie wspierają nieszczęśliwych czem mogą, to chlebem, to mąką, grochem, ziemniakami, słomą i koniczyną; c. k. Starostwo z Wadowic przysłało chleba, kaszy i soli, ale to jest dopiero na jeden lub dwa dni, a potem co z nami będzie? Wy Bracia nie opuścicie nas. Więc najprzód prosimy o pamięć w kościele, pomódlcie się za nami, by Pan Bóg użyczył sił do dźwigania tego krzyża, a potem o pomoc prosimy z waszej pracy. Prosimy o to w imię słów Pana Jezusa: «Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią». Dalszych zaś Braci i osoby litościwe prosimy o datki do Redakcyi *Prawdy.*

Z nad Soły.

«A w naszej małej krainie
Bujna niwa chłodny gaj;
Słowik nuci, Soła płynie
Odszukajcież taki raj.
Ej ta Soła, co wesoła,
Tu i owdzie kradnie snop;
Lecz rozdaje chleb dokoła,
Za jeden snop — jest sto kop!»

Ta rzeczywiście pełna wdzięku poetycznego rzeka Soła, o której piękności i dobrodziejstwach lud sobie tak śpiewa, bierze początek w Beskidach, w południowo-zachodniej stronie obwodu wadowickiego. Tryskając z kilku źródeł, z których tylko dwa za główne uważać należy: jedno pod Racławicami, drugie między Skalanką i Gramenem, wzrasta z dwu potoków na strumyk i uchodzi pod wieś Sól, skąd nazwę bierze. Stamtąd kierując bieg ku północy, powiększa się za Hutynowem przez potok Rycerkę, dalej pod Rajczą przez potok Cichę i płynie na Milówkę, dalej obok Cięciny i Wieprza na Nowy i Stary Żywiec; wzmocniwszy się znowu rzeczką, płynie na Tresnę, Czernichów, Międzybrodzie, Porąbkę aż do Kobiernic, gdzie opuszczając Karpaty, uchodzi pod wysoki most ku Kętom i płynie na Skidzin, Czajki, Rajsko, Łazy i Oświęcim. Stąd niedaleko w okolicy Piekłem zwanej, między Krukami i górnemi Bobrownikami do Wisły wpada. Rzeka Soła jest rzeką górską, bystrą i rwącą, w naturalnym stanie czystą, w nabrzmiałym mętną i spławną. Gdy woda wzbierze, spławiają po niej górale z dóbr żywieckich arcyksięcia Karola Stefana tratwami budulec i drzewo na opał. Spław tegoż do Wisły lub pod Oświęcim odbywa się w przeciągu 15 do 18 godzin. Ale tę pożyteczność jej opłacić nieraz i opłakać przychodzi podczas powodzi. Kamieniste łożysko Soły nie jest dostateczne, aby podczas ulewy z tarasów karpackich z wielkim hukiem cisnące się wody w jedno pomieściła koryto. Wtedy powstaje powódź straszna, zabierająca budynki, niszcząca lasy, unosząca drzewa potężne i zamieniająca kraj obok niej leżący w istny potop. Pamiętne są powodzie z roku 1805 i 1813, gdzie dla nadzwyczajnego wylewu góra zamkowa w Oświęcimiu na pół się rozpadła i ze swojemi budynkami i murami poległa w jej łożysku. Od tego czasu żyjący w Porąbce stary 88 letni góral Jan Waluliak pamięta cztery powodzie, czwarta i ostatnia tegoroczna, najstraszniejsza. Nie mamy wiadomości o szkodach zdziałanych na całej linii, stosując jednak miarę do szkód, jakie w naszej okolicy poczyniła, trzeba je pewnie obliczać na miliony. Zerwała most w Czernichowie, pochyliła i nadpsuła most w Międzybrodziu, uniosła chatę biednej wdowy w Porąbce, pozabierała gdzie dosięgła, złożone sterty siana i zniszczyła plony, po których przeszła. Rozpacz ludzi tracących swe mienie, huk piętrzących się bałwanów, szczątki chat i mostów przewalające się w brudnej wodzie, oto groźny obraz rzeki Soły w jednej tylko wsi Porąbce w dniach 8 i 9 tego miesiąca. W niedzielę popołudniu przypływa do brzegu cała i nienaruszona figura św. Jana Nep. z mostu Czernichowskiego, chmury, jak gdyby pod naciskiem większej potęgi trzeszczą gromami, niebo się otwiera, błyszczy piękne oko dnia jasnego i mamy znów pogodę, a ciężar smutku i przygnębienia spadł z serc naszych.

Zatwierdził już Wysoki Rząd uchwałę Sejmu o regulacyi Soły i Łomnicy, daj Boże, aby to, co powinno było być już przed pięćdziesięciu laty zrobione, zrobione było, a dobrze, jak najrychlej. Dzisiejszą powodzią przypomina się Soła o swą regulacyę.

Z Porąbki.

Rzeka Chechło, przepływająca przez Chrzanów i Kościelec bardzo wielkie szkody wyrządziła, a przybytek jej był zatrważający. W domach Chrzanowskich, położonych przy ulicy Kościeleckiej stała woda na 1 metr. Wisła również bardzo wylała. W Bobrku w całej wsi zaledwie 9 domów zostało wolnych od

zalania i wogóle wszystkie nadwiślańskie gminy zostały zalane. Bez wypadków także się nie obeszło, a to z tego powodu, że wody z Wisły bałwanem w przeciągu kilku może minut wszystko zalały. Kto się obudził, ratował życie, uciekając, w czem spał. Dotąd jednak jeszcze nie zbadano ilości wypadków z powodu trudności przystępu do domów. Z inwentarza domowego najwięcej padło ofiarą, a plony w nizkich położeniach zupełnie zniszczone. W sobotę rano uderzył w Nowej Górze piorun w wieżę kościoła, bez dalszych jednak smutnych następstw.

Niezapominajki.

Noc była latowa, cicha, widna. Powietrze przepełnione zapachem jaśminu.

Anioł snu przeleciał nad ziemią i tchnieniem swojem uśpił świat cały. Usnęły kwiaty, tuląc swoje całodziennem skwarem zmęczone główki do chłodnej a smukłej trawy i pozamykały kielichy, te wielkie oczęta swoje, brzozy pochyliły warkocze swoje niżej jeszcze ku wodzie, nawet psotny wietrzyk, który we dnie to liściem igrał, to kwiatem, teraz się uspokoił, nie śmiejąc przyrodzie przerywać snu. Tylko księżyc czuwał jeszcze, niby stróż nocny — blady a senny.

Stali oboje nad brzegiem rzeki, osrebrzeni blaskiem księżyca — sami wśród ciszy nocnej. Była to noc ostatnia przed długiem rozstaniem się małżonków. Rycerz wybierał się na wojnę. Kto wie, czy wróci, czy nie po raz ostatni ściska dłoń swojej żony? — Serca ich rozrywał smutek i trwoga.

— A jednak iść muszę, serce i duszę tu przy tobie pozostawię, ale pójdę, gdzie mnie król mój woła. Nie wolno mi się wahać!

— Nie chodź, nie chodź, jedyny...

— Jam rycerz, nie mogę dla miłości zapominać o ojczyźnie, obowiązkach.

— Wiem — wiem, jestem dumna z ciebie... ale lękam się czegoś — mam przeczucie jakieś niedobre... Pójdziesz w kraj daleki, na długo, może o mnie zapomnisz, może ja umrę...

Roześmiał się na samo tylko przypuszczenie.

— Jakaś ty dziecinna, ja miałbym zapomnieć o tobie?

I patrząc w promienne jej oczy, powtórzył:

— Miałbym zapomnieć o tobie? Prędzej ten księżyc zboczy z swej drogi, prędzej te fale zawrócą w biegu...

— Idź i wracaj zdrów, rycerzu mój. Codzień będę myślała o tobie, modliła się, żeby cię Bóg przed wszystkiem złem obronił. — Będziesz mi wiernym, będziesz mię zawsze miłował? powiedz mi raz jeszcze na pożegnanie — prosiła cicho.

— Do końca życia, do ostatniego tchu...

— Pamiętaj — nie zapomnij...

Żegnali się długo, serdecznie, a księżyc patrzył i słuchał ciekawie.

Mijały dni, tygodnie. Małżonka czekała na swojego rycerza, coraz to żarliwiej za niego się modliła. Aż wreszcie nadeszła wieść straszna, jak burza, która złowrogie gromy śle na ziemię. Zwycięstwo okupione zostało ceną wielką. Kwiat rycerstwa padł, a z nim — jak głoszono — i nasz rycerz. Żal więc straszny chwycił ją, kochającą małżonkę. Chociaż pociechę szukała i znalazła u Tego, w którego dłoni spoczywają losy świata, poczęła więdnąć, jak kwiat, któremu zabrakło słońca, jego światła i ciepła. Zmogła ją trawiąca gorączka. Anioł śmierci złożył na jej białem czole swój pocałunek.

Ciało jej złożono pod kaplicą zamkową. Murawa zielona pokryła jej mogiłę. A na niej wyrosły wnet drobne kwiateczki niebieskie, tak piękne i miłe, jak wierne oczy zmarłej. Zdawało się, że kwiatki wołały bez przerwy: nie zapominaj! nie zapominaj!

Po kilku miesiącach rycerz wrócił do swojego zamku. Nie poległ, jak wieści fałszywe głosiły. Był ciężko ranny, ale życie i zdrowie odzyskał. Wrócił — kochanie swoje zastał w mogile. Już rozpacz go ogarniała, gdy wtem wpatrując się w zieleń pokrywającą grób swej małżonki, dostrzegł niezapominajki, które zdawały się tak serdecznie do niego wołać o pamięć i litość: nie zapominaj — nie zapominaj!

I w niemym żalu ukląknął przed jej mogiłą. Już jej nie ma wśród żyjących, ale dusza jej jest i błaga o pamięć.

— O nie zapomnę nigdy, przenigdy o tobie.

I począł się żarliwie modlić za spokój duszy, ażeby wnet uzyskała szczęście to, którego za życia nie zaznała.

A kwiatki niebieskie zdawały się go coraz więcej napominać i zachęcać: nie zapominaj — nie zapominaj...

Odtąd jest niezapominajka symbolem szczerej pamięci i przyjaźni sięgającej nawet poza grób. Kto z rąk kochanych kwiatek ten weźmie, nie zapomni nigdy o swojem kochaniu i przyjacielu.

LIST.

Szczytniki dnia 7 lipca 1899.

Naśladowania godne.

Dobry i szlachetny postępek naszych ludzi, nakłonił mię do tego, abym parę słów do «Prawdy» napisał.

W gminie Szczytnikach budował dom gospodarz G. S., przy którym pracowali cieśle Wincenty Kołosz, syn jego Wawrzyniec i kilkunastu pomocników, których nazwisk dla zabrania miejsca wymieniał nie będę. Zwyczajem jest, że gdy majstrowie dojdą z robotą do postawienia na budowie krokiew, wtenczas zatykają na jednej z tych krokiew różczkę umajoną (wichę), a gospodarz budowy sprawia im poczęstunek. Do tego zwyczaju stósując się ów gospodarz, posłał konie do miejscowego żyda po piwo, o czem nawet robotnicy nie wiedzieli. Zaledwie zobaczyli

przywiezione piwo, wnet się ze sobą porozumieli, wykrzyknąwszy jak jeden: «my nie chcemy żydowskiego piwa pić!» — i ów gospodarz musiał żydowi swoim porządkiem piwo napowrót odstawić. Patrzcie bracia włościanie, to mi szlachetna wytrwałość! Macie przykład, wy co nie słuchacie ani napomnienia wójtów, ani napomnienia kapłanów, tylko w oślep do żyda leziecie, wy co wyręczacie żydów w robocie, boby wasze serca nie zniosly, gdyby żyd pracował, a wy na niego patrzeli, wy mu pracujecie w domu i na polu, a on nad wami stoi. Wy co chodzicie do żyda w szabasy zapalać i gasić ogień, nie opuszczacie nawet święta swojego, gdy w sobotę wypadnie, i mówicie: «musi to być nie wolno żydowi ogień gasić, skoro on się tak chroni», Albo wy baby, bo was inaczej nazwać szkoda, co chodzicie do żydów w szabasy krowy doić, usprawiedliwiając się, że nie litujecie się nad żydem, lecz nad krową, by nie cierpiała na mleko. Masz drogi chrześcijanie katoliku, chodzi ci o żyda, że on grzeszy zapalając w szabas światło, a nie chodzi ci samemu o siebie, że tak strasznie znieważasz Pana Boga, gdy ty żydowi posługi czynisz, co gorsza, nawet w swoje święto.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Postępujcie tak jak postępuje Wny Pan Marszałek Wydziału powiatowego w Bochni, i tak jak zamierza postąpić Wny Pan Żeleński, dziedzic w Grotkowicach i w Brzeziu, za co im serdeczne składam podziękowanie. Pozawiązujmy kółka rolnicze w każdej wiosce, pozakładajmy sklepy chrześcijańskie, a wtenczas lud ten będzie miał swoje potrzeby, i sposób znajdzie prędzej do unikania żydów. My chłopi sami nie wiele zrobić możemy, my będziemy mieczami na żydów, ale Wy Panowie i Wbne Duchowieństwo bądźcie ręką naszą dobrze kierującą. Nie zrażajcie się słowami poety Kornela Ujejskiego, że kazał rękę karać nie ślepy miecz, bo Wy wykonując wobec sprawiedliwości słuszność, nie będziecie rękami fałszywemi, ani my mieczami ślepemi, a wtenczas w łączności i solidarności pokonamy wrogów i będziamy wolni od nich po wszystkie czasy.

Pozdrawiam Szan. Redakcyę «Prawdy» i Szan. Czytelników.

Kajetan Kołosz,
wójt ze Szczytnik.

Krok naprzód — a pożyteczny.

Przyznać trzeba, że w Galicyi wzięto się ostatniemi czasy na seryo do roboty, która ma na celu podniesienie warstw ludu naszego tak pod względem

moralnym, umysłowym, jak też i materyalnym. Pisemka mnożą się z dniem każdym, coraz też więcej i ludzi, co nie szczędzą ani pracy, ani kosztów w zabiegach na tem polu. Na razie wszystko się to wprawdzie jeszcze kłuci i wzajemnie sobie zawadza — gdyż wchodzą tu w grę namiętności ludzkie i «każdy — co na tej niwie pracuje — przytem i sobie rzepkę skrobie», jak to mówi nasze przysłowie.

Jakkolwiek wszakże stoją rzeczy, przyznać można, że ta praca, choć na razie pogmatwana, to przecież nie jest bez pożytku. Dziś wydają już owoce Kółka rolnicze, przynoszą i czytelnie, jak niemniej i pisma, a nie idzie również na marne wołanie: «brońmy się i nie dajmy». .

Wielką otuchą na przyszłość napełnia nas spostrzeżenie, że cała ta praca, dotychczas tak bardzo zawikłana, poczyna się zwolna układać i mniej hałasić, a przynosić za to więcej pożytku. A jako objaw tej właśnie pożytecznej pracy, widzię w założeniu **Towarzystwa handlowego chrześcijańskich węglarzy w Krakowie**, które powstało ubiegłego roku przy zabiegach ludzi dobrej woli. Towarzystwo to wytknęło sobie za cel zorganizowanie handlu węgla i popieranie drobnych przekupniów tegoż, tak w Krakowie, jak i na prowincyi; — czy cel swój osiągnie, pokaże przyszłość. Zaznaczyć wszakże musimy, że skuteczna praca wspomnianego Towarzystwa zależy od poparcia społeczeństwa, które — myślimy — znajdzie się, zwłaszcza, że Dyrekcya tegoż robi wszystko, aby kupujący dostawali towar dobry a tanio. Poparcie wszakże musi tu być dwojakie: sprowadzajmy węgiel przez Towarzystwo, a następnie zakładajmy małe składy węgla po miasteczkach i wioskach, którego właściciele bez kłopotów wielkich pobierać mogą węgiel w Dyrekcyi Towarzystwa wspomnianego, a przez to znajdzie niejeden kawałek chleba i nie będzie go musiał szukać na obczyźnie. A w tym kierunku pracy narodowej potrzeba koniecznie więcej pracować, gdyż do tej chwili tylkośmy politykowali, czego następstwem jest rozdrażnienie i wzajemna zawiść. Nam raczej pracować potrzeba tak, aby węzły jedności i zgody coraz więcej się zaciskały, a przytem i chleba w rękach naszych przybywało, i ażeby lud nasz nie wywożono za granicę, gdzie go czeka zepsucie i nędza. — Z naszej strony witamy ten krok całą duszą i życzymy Towarzystwu handlowemu chrześcijańskich węglarzy w Krakowie pomyślnego rozwoju staropolskim: «Szczęść Boże».

Ze świata.

Katolicy w Finlandyi skarżą się na coraz trudniejsze położenie swoje pod względem religijnym. Katolików w Finlandyi jest oprócz licznej dosyć polsko-katolickiej załogi wojskowej mniejwięcej 1400. W głównej parafii Helsingfors, jest katolików 600, należących przeważnie do stanu robotniczego, a więc ludzi biednych. To dla parafii jest rzeczą bardzo przykrą, bo musi ona sama utrzymywać kościół i Ks. proboszcza; rząd tylko tam płaci pensyę proboszczowi, gdzie parafia liczy najmniej 6000 dusz. Dawniej była w Helsingfors szkoła katolicka, przy której udzielał lekcyi katechizmu przez pewien czas dzisiejszy regens seminaryum duchownego w Poznaniu, Ks. prałat i kanonik Jedzink — wówczas wikaryusz w tamtejszej parafii; dzisiaj szkoła ta dla braku funduszów upadła. Kazania w Helsingfors są obecnie na przemian polskie i szwedzkie, a w kapliczce w Kotha, dokąd ks. probosz dojeżdża od czasu do czasu niemieckie. Kościół w Helsingfors jest jedyny kościół katolicki w całej Finlandyi; w innych parafiach nabożeństwo odprawia się albo w małych kapliczkach, albo w domach prywatnych.

W Genui, we Włoszech, powziął w czasie choroby Papieża — jak jedna z katolickich gazet francuskich donosi — pobożny trzynastoletni pewien chłopiec myśl ofiarowania Panu Bogu własnego swojego życia za wyzdrowienie Ojca św. Swój zamiar objawił spowiednikowi, który znając czystość tej pięknej duszy chłopca, zastanowiwszy się dobrze, oświadczył mu, by się namyślił stanowczo, bo Bóg mógłby go wysłuchać i zabrać z tej ziemi do siebie. — Właśnie tego pragnę, tj. dać życie dla zachowania Papieża — odparł chłopiec. Spowiednik więc pozwolił mu zrobić z siebie ofiarę. Tego samego dnia wieczorem chłopiec zachorował, a w dwie godziny potem umierał z uśmiechem na ustach, gdyż się dowiedział z dzienników, że operacya dokonana na Papieżu udała się dobrze, i że wszelkie niebezpieczeństwo zostało usunięte.

Następca tronu rosyjskiego wielki książę Jerzy Aleksandrowicz, brat cara, umarł nagle z powodu silnego wybuchu krwi. Dopóki car nie będzie miał syna, doputy prawa do tronu przysługiwać będą W. ks. Michałowi Aleksandrowiczowi.

W Serbii urządzono zamach na byłego króla Serbii, obecnie naczelnego wodza armi serbskiej Milana. W chwili, gdy powóz Milana przejeżdżał ulicą, sprawca zamachu dał woźnicy znak, aby zatrzymał konie, co też woźnica uczynił w mniemaniu, że chodzi o wręczenie Milanowi jakiejś prośby.

Wówczas sprawca zamachu dobył z bocznej kieszeni rewolwer wielkiego kalibru i stojąc tuż obok powozu, dał trzy strzały jeden po drugim. Dwie kule zraniły adjutanta Lukica, który rzucił się między sprawcę zamachu a Milana.

Tymczasem Milan dobył pałasza z pochwy, lecz trzecia kula trafiła go w grzbiet, skutkiem czego wypadł z powozu, szybko jednak podniósł się i schronił w najbliższym sklepie.

Sprawca zamachu strzelił wówczas do siebie i zranił się w szyję, spostrzegłszy jednak, że zbiega się coraz więcej ludzi, aby go pochwycić, począł uciekać. Schwytano go jednak i osadzono w więzieniu. Jest on rodem z Bośni i nazywa się Knezewicz. Przy przesłuchaniu zeznał, że działał z polecenia partyi radykalnej, szczególnie zaś pułkownika Nikolicza, byłego ministra Tauszanowicza, popa Milana Gjurica i przywódcy radykałów Pasicza. Wszystkich

uwięziono. W Belgradzie ogłoszono stan oblężenia i sąd doraźny. W jednej drukarni znaleziono odezwy, donoszące o śmierci Milana. Poseł serbski w Petersburgu został natychmiast odwołany, bo należał podobno do spisku.

W Wiedniu wybuchły rozruchy socyalistycznych robotników, skierowane przeciw antysemicie Luegerowi, burmistrzowi miasta Wiednia. Najwięcej oburza socyalistów to, że Lueger nazwał ich »bandą łotrzyków i opryszków«. Policya aresztowała macherów socyalistyczno-żydowskich: Adlera i Bretschneidera, (rozumie się żydów).

Rozruchy.

W Herne, w Westfali, przyszło do groźnych zaburzeń z powodu strejku górników, pomiędzy którymi bardzo wielu jest także Polaków. Liczba strejkujących wynosiła około 6000. Z całego obwodu powołano żandarmów i policyantów w celu utrzymania spokoju i porządku. Oprócz tego przysłano batalion piechoty i dwa szwadrony konnicy. Pomiędzy strejkującymi robotnikami i żandarmeryą przyszło do groźnego starcia. Wojsko rozdzielono kompaniami po cechowniach. Wiele osób zabitych, a więcej jeszcze rannych. Obecnie już się umysły uspokoiły i górnicy powracają do pracy.

We Włoszech w sejmie włoskim podobnie działy się okropne rzeczy. Sejm zamienił się na ordynarną i pospolitą karczmę. Posłowie potłukli się, płynęły strugi krwi, a rannych posłów wynoszono do domów i lazaretów. Bijatykę rozpoczęli posłowie socyalistyczni, chociaż źle na tem wyszli, bo ostatecznie musieli uledz. Król na razie sejm zamknął. Posłów włoskich, którzy tak dokazywali w sejmie, chcą teraz ścigać sądownie. Wyśledzono, którzy to byli, podano sądowi ich nazwiska i teraz sądy mają przeciwko nim wykroczyć.

Najgroźniejsze zaburzenia wybuchły jednak **w Hiszpanii.** W rozmaitych miastach, mianowicie w Barcelonie i Walencyi przyszło do krwi rozlewu. W Barcelonie liczba rannych wynosi przeszło 30 osób, pomiędzy niemi jest kilku rannych śmiertelnie. W Walencyi rozruchy rozpoczęły się od burzenia wagonów kolei konej. Na przybyłą żandarmeryę tłum rzucał kamieniami. Przywołane na pomoc wojsko i żandarmerya użyły broni białej i palnej, przyczem wiele osób poraniono. Wieczorem przybrały rozruchy jeszcze większe rozmiary. Główne punkta miasta obsadzone były przez wojsko. Tłum zbudował barykady. Po żwawej obustronnej strzelaninie konnica jednę z nich zdobyła, przyczem wielu było rannych. Napastnicy chcieli także uderzyć na klasztor Jezuitów, lecz wojsko i żandarmerya przeszkodziły im w tej robocie. Mnóstwo ludu aresztowano. W nocy zebrali się jeneralowie na naradę. Burmistrz ogłosił odezwę, w której wezwał ludność do spokoju. Mimo to ponowiły się rozruchy. Usiłowano znowu uderzyć na klasztor Jezuitów. Żandarmerya przybyła z pomocą i obrzucona gradem kamieni zniewoloną była strzelać pomiędzy tłum, raniąc wiele ludzi. To samo działo się w Walencyi. Tam rozpoczęły rozruchy przekupki. Policya uśmierzyła na razie babski bunt, lecz wieczorem i w nocy były nowe zbiegowiska. Tłumy zbudowały barykady. Wojsko strzelało do nich ostrymi nabojami. Do wszystkich nieszczęść, które spotkały Hiszpanią w ostatnim czasie, dochodzi teraz krwawa wojna domowa, która do reszty wyczerpie słabe siły kraju.

Zgromadzenie Ogólnej Rady
Towarzystwa Kółek Rolniczych w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

W drugi dzień posiedzenie rozpoczęło się po godzinie 9 rano. Głos zabrał członek zarządu głównego Dr Dulęba, popierając wniosek Dra Stefczyka co do zakładania przez Kółka spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena i wyjaśniając delegatom znaczenie poręki.

Referent Dr Stefczyk podziękował za uznanie, jakie znalazła akcya wydziału krajowego pod względem utworzenia patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena, a następnie postawił wniosek, aby zarząd główny obmyślił środki krzewienia ekonomicznej oszczędności wśród ludności włościańskiej naszego kraju i uznał to za zadanie swe w najbliższej przyszłości. Według wyjaśnień referenta, patronat jest skłonny popierać cele handlowe i przemysłowe Kółek rolniczych, a wydział krajowy postanowił, że zupełnie równomiernie traktowaną będzie ludność ruska i polska naszego kraju, a p. referent osobiście nauczy się języka ruskiego.

Zgromadzenie uchwaliło wszystkie w czasie dyskusyi przedłożone wnioski.

P. Zbigniew Hordyński, w zastępstwie członków komisyi rewizyjnej, przedłożył sprawozdanie komisyi rewizyjnej z funduszów Towarzystwa za r. 1898 i wniósł o udzielenie zarządowi głównemu absolutoryum, które zgromadzenie uchwaliło.

Imieniem zarządu głównego p. Zdzisław Onyszkiewicz złożył sprawozdanie o wnioskach, przekazanych zarządowi głównemu do załatwienia przez XIV walne zgromadzenie we Lwowie. Stosownie do wniosku p. Szankowskiego, zarząd główny porozumiał się z fabryką Umratha w Pradze i ta dostarcza członkom Kółek opustu przy zakupnie maszyn 20 do 25 procent.

P. Krzysztof Fabian z Samborskiego prosi o wyjaśnienie, na jakiej podstawie sieczkarnia Umratha u żyda pośrednika kosztuje 23 złr., a taka sama maszyna, sprowadzona przez Kółko rolnicze z opustem kosztuje 28 złr. 37 ct.

P. Dr Ćwiklicer z Sanoka zaznaczył potrzebę, aby zarząd główny nawiązał stosunki z firmami krajowemi, szczególniej z fabryką P. Drozda w Przemyślu i od nich sprowadzał narzędzia rolnicze.

Grzegórz Juszkiewicz z Sambora, wskazał, że ajenci oszukują lud przy zakupnie maszyn i sprzedają stare przerabiane maszyny jako nowe.

P. Zdzisław Onyszkiewicz wyjaśnił, że Kółko samborskie nie zamówiło sieczkarń przez zarząd główny i dlatego opustu nie otrzymało; żyd zresztą mógł sprzedać taniej, bo nie zapłacił nic fabryce i uciekł, dlatego maszyny nic go nie kosztowały.

P. Sprawozdawca wyraził zdanie, że maszyny należy kupować tam, gdzie je dają taniej.

Przeciw temu zapatrywaniu wystąpił silnie włościanin Jarosz i wskazał, że maszyny należy kupować w kraju, bo choć są pozornie droższe, to są lepsze i tem taniej kosztują.

P. Smagała wyjaśnił, że kupił sieczkarnię u firmy Zieleniewskiego i używał jej przez 10 lat, a jeszcze przez kilka lat używać będzie; inni kupili taniej u żydów, ale dawno sieczkarń nie mają, więc naprawdę zapłacili drożej, gdy mowca tylko pozornie drożej zapłacił. Mowca rozwinął cały szereg bardzo praktycznych uwag o potrzebie popierania przemysłu własnego. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Dla dotkniętych powodzią. Otrzymujemy następującą odezwę: Straszna klęska powodzi, jaka dotknęła zachodnią część kraju naszego, pogrążyła tysięce rodzin w nieopisaną nędzę. Zalane pola i domy, zniszczone zasiewy, brak żywności na jutro, grożące widmno głodu oraz idących za nim epidemii, oto obraz dni ostatnich. Doświadczenie uczy, że skutki takiej klęski nie kończą się rychło, ale trwają przez czas dłuższy, podkopując byt i zdrowie całych okolic. Z pierwszą pomocą pośpieszyły już władze rządowe i autonomiczne. Wobec jednak rozmiarów klęski, konieczna jest pomoc całego społeczeńswa. W tym celu zawiązał się komitet ratunkowy obywatelski, który niniejszem zwraca się z całą ufnością do serc szlachetnych i współczujących z nędzą bliźnich, prosząc o pomoc i ratunek w imieniu nieszczęśliwych. Wszelkie łaskawe na ten cel datki przyjmują administracye **Czasu, Nowej Reformy, Głosu Narodu, Prawdy** i **Łączności,** oraz skarbnik komitetu p. Jerzy Kraskowski, ulica Sienna l. 5. Lista składek będzie ogłaszana.

X. Dr Bukowski, przewodniczący, X. Dr. Bandurski, dyr. Bednarski, Dr Buzdygan, prof. Dr. Czerkawski, M. Chyliński, K. Ehrenberg, Wład. Fischer, X. Flis, Garbaczyński, prof. Dr Janczewski, prof. Dr Jordan, X. Kądzioła, M. Konopiński, J. Kraskowski, Ligęza, X. Łabaj, X. Masny, Dr Olearski (sekretarz I), J. Parczyński (sekretarz II), prezes Paszkowski, Dr Stafiej, X. Dr Spis, Dr Zanietowski (sen.), Z. Żeleski (jun.).

Świętokradztwo w Lublinie. Z dnia 10 na 11 b. m., w nocy spełniono zuchwałe świętokradztwo w kościele po-Bernardyńskim w Lublinie. O ile wiadomo, złoczyńcy musieli z intencyą obmyśloną z góry rozpocząć swoje działanie. Przyszedłszy wcześnie bardzo przed rozpoczęciem nieszporów, ukryli się pod katafalk i w ten sposób uniknęli wykrycia złych zamiarów, ponieważ służba kościelna nie mogła się domyśleć, iż pod wyżej wymienionym katafalkiem może się ktoś znajdować. Złoczyńcy operacyę swą poprowadzili nader zręcznie i pomysłowo. Najprzód zdjęli 2 tablice z ołtarza św. Antoniego, a z nich oderwali wota, następnie z obrazu Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia zabrali 12 sznurów korali i również dwie tablice z wotami; razem 86 wotów. Usiłowali również z ołtarza Matki Boskiej Różańcowej skraść wota, ale czy to pośpiech, czy też świadomość, iż wota te nie są z czystego srebra skłoniły ich do zaniechania tego zamiaru. Nieomieszkali natomiast oderwać wieko skrzynki wmurowanej i zrabować całą zebraną z ofiar sumę. Dokonawszy niecnego rabunku, za pomocą drabiny, przystawionej do okna, po sznurze spuścili się na plac. Zabrali obrazek Matki Boskiej złocony na blasze, lecz widocznie przekonawszy się, że obrazek ten nie przedstawia materyalnej wartości, porzucili go po drodze, czem właśnie dali ślad policyi, która rozwinęła energiczne śledztwo w celu wykrycia zuchwałych złoczyńców.

Nowy kościół. W Sarnkach dolnych w powiecie rohatyńskim stanął kościół murowany, kryty dachówką, z wieżą zaopatrzoną piorunochronem, mogący pomieścić przeszło 600 wiernych. Uroczyste poświęcenie odbyło się w dzień św. Jana Chrzciciela. W trzy dni później poświęcono kamień węgielny pod kaplicę rzymsko-katolicką w Skomorochach Starych. Oba domy Boże są ofiarą hr. Mycielskich. Do budowy kaplicy przyczynia się w wielkiej części lud miejscowy.

Nowy sposób wyzysku. Najserdeczniejsi nasi wynaleźli nowy sposób spekulacyi, która ruiną zagraża włościanom, a pomnażając biedę chłopską, przyczynia się do wzmożenia ruchu emigracyjnego. Nowy ten rodzaj spekulacyi, dążącej do wyzysku włościan, opiera się na ustawie o dziedziczeniu spadków. Wiadomo, że sądy przyznają spadek pozostałym spadkobiercom w równych idealnych częściach — a to pomimo, iż ci spadkobiercy bardzo często sami jeszcze przed wydaniem dziedziczności spadkiem fizycznie się podzielili. Zazwyczaj najstarszy bierze chatę, budynki gospodarcze i więcej nieco gruntu, inni zaś spadkobiercy dostają mniejsze cząstki i stosowne wynagrodzenie w pieniądzach. Między tymi, którzy dostali mniejszy kawałek roli, zawsze znajdzie się jakiś malkontent. Tego to malkontenta, który w dekrecie dziedzictwa ma przyznaną równą idealną część dziedzictwa, dajmy na to $^{1}/_{8}$ część, bierze w swą opiekę żyd spekulant. Odkupuje od niego ową $^{1}/_{8}$ część i rozpoczyna proces z resztą spadkobierców o zniesienie współwłasności i podział spadku ściśle według orzeczenia dekretu dziedzictwa. Proces taki kończy się zwykle wygraną, a że fizyczny podział dziedzictwa na 8 dajmy na to części nie zawsze jest możliwy (trudno np. oddać komuś w posiadanie $^{1}/_{8}$ część chaty), przeto następuje licytacya całego spadkowego gospodarstwa, które zazwyczaj kupuje ów spekulant, lub ktoś przez niego podstawiony. W ten sposób został zrujnowany nietylko główny spadkobierca, ale i inni, a najlepiej wyszedł ów spekulant. Takich spekulantów potworzyło się już wszędzie dość i pożądanem byłoby, aby sądy w sprawę tę bliżej wejrzały i nie dozwoliły na ten nowy, a dla naszego włościaństwa zgubny sposób spekulacyi.

Morderca żyd. W Jabłonicy koło Tartarowa zamordowano służącą chrześcijańską. Sprawcą morderstwa jest syn żydowskiego kupca, u którego ofiara służyła, Nuta Marmarosz, który ze służącą utrzymywał stosunki, a popełnił morderstwo z obawy przed następstwami, ponieważ za dwa miesiące miał zostać ojcem. W niedzielę 9 b. m. wywołał ją z domu i kulą rewolwerową położył trupem. Tacy są żydzi!

Kalendarz kościelny.

16. Niedziela. 8 po Św. *NP. S.* — 17. Poniedziałek. Św. Aleksego, Berty. — 18. Wtorek. Św. Szymona z Lipn. — 19. Środa. Św. Wincentego á Paulo. — 20. Czwartek. Św. Czesława w. i Kass. — 21. Piątek. Św. Daniela pror. — 22. Sobota. Św. Maryi Magdaleny. — **23. Niedziela. 9 po Św.** Św. Apolinar. — 24. Poniedziałek. Św. Kunegundy, Kryst. — 25. Wtorek. Św. Jakóba apost.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·55—10·25. — Żyto 7·50—8·00. — Jęczmień 5.80—6.60. — Owies 6.15—6.65. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki